

Cieszę się, że do naszej dyskusji o tenisie stołowym włącza się coraz więcej osób. Był i jest to bowiem główny cel powstania tej strony. Rozmawiając z wieloma osobami związanymi ze środowiskiem tenisa stołowego, nasuwa mi się ostatnio jedna myśl. My ciągle żyjemy sentymentami lat minionych. Wraz z ostatnim medalem Andrzeja Grubby – było to bodajże wicemistrzostwo Europy w debla wraz z Luckiem Błaszczkiem – skończyła się pewna epoka.

Andrzej Grubba, w szczególności z Leszkiem Kucharskim, Stefanem Dryszelem, Andrzejem Jakubowiczem i innymi, byli swoistym fenomenem. Lecz na miarę tamtych czasów. Nieprawdopodobnie utalentowani, w dużej mierze doszli sami do wysokich wyników. I to w czasach, gdzie nie było jeszcze tak rozwiniętej metodyki nauczania, czy teorii sportu. Nie wchodziły też w grę duże pieniądze. Konkurencja nie była aż tak duża. A granice – zamknięte. I poza MŚ, Pucharem Świata i 2-3 turniejami, Europejczycy grali tylko między sobą.

Mam w swoim klubie wielkie nazwiska tamtych lat: Jindzicha Panskiego i Milana Orłowskiego. Medaliści ME, MŚ, zwycięzcy TOP 12. Trenowali i wychowywali się w podobnych warunkach, co Andrzej z Leszkiem. A techniki uczyli się praktycznie sami mając jednak to, co w sporcie jest towarem bezcennym – głód bycia najlepszym.

To było wyjątkowe pokolenie, które samo musiało sobie przecierać szlaki. Warto żeby pomyśleć o książce z tamtych czasów...

Nie wszystko na pewno należy kopiować od naszych mistrzów. Skatowane stoły, okna, szafki, zdemolowane płotki, nieparlamentarne wyrażenia i rywalizowanie zabijające koleżeńskie stosunki. Zresztą może to, a także nieumiejętność zachowywania się w stresie

nie zaowocowała spektakularnym sukcesem A myślę tu o złotym medalu ME, MŚ, czy Igrzysk Olimpijskich.

Na bazie sukcesów Grubby i Kucharskiego stworzono stacjonarny ośrodek tenisa stołowego w Gdańsku. Lucek Błaszczyk, Tomek Krzeszewski i inni skonsumowali po części sukcesy pionierów polskiego pingponga. Trenowali w nieporównywalnie lepszych warunkach niż ich starsza generacja. Granice się otworzyły. Mieli więc możliwość szybkiego wyjazdu do zawodowych klubów. Wszystko to spowodowało grad medali z imprez rangi mistrzowskiej w kategorii seniorów. I choć ich skala była mniejsza to jednak była!

Bo z kolei jeszcze młodsza generacja zawodników takich jak Bartek Such, Daniel Górak, Jakub Kosowski jeszcze nawet nie

powąchała medali z poważnych zawodów. Ale należy się cieszyć, że podjęli próbę pracy w profesjonalnych klubach. I dać im trochę czasu.

Myślmy już teraz o następnych. I wyciągnijmy wnioski z naszych błędów. I przestańmy wierzyć w bajki typu:

1. "Nasi juniorzy i kadeci mają wystarczającą ilość startów w sezonie" – to kompletna bzdura. Obojętnie jaki zawodnik z kadry wojewódzkiej dowolnego landu w Niemczech ma więcej startów międzynarodowych niż kadra Polski. Nie mówiąc już o członkach kadry narodowej Niemiec. Wiem, że pieniądze łożone na tenis w tych dwóch krajach są nieporównywalne. Jednak uważam, że na tych kilku najlepszych muszą się znaleźć.

2."Nasza ekstraklasa jest dobra dla zawodników kadry narodowej juniorów i junierek" Kolejny mit. Przeciwno ilu obrońcom gra w sezonie w naszej lidze Malicki, czy Bąk. Z iloma czołowymi zawodniczkami Europy ma okazję zagrać Partyka, czy Gołota.

3."Czołówka naszych zawodników powinna trenować w ośrodkach między sobą" – oczywiście, ale pod warunkiem, że jest wystarczająca ilość sparingpartnerów. I to o różnych stylach gry. A liga musi być tak silna, że zmusza do największego wysiłku czołowe rakiety naszego kraju. A jeśli te warunki nie są spełnione to próbować możliwie jak najczęściej organizować obozy międzynarodowe. Lub zapraszać sparingpartnerów z ościennych krajów.

Z naszymi problemami nie jesteśmy jedyni

w Europie. W Czechach jest jeszcze gorzej, nie mówiąc o Węgrzech, czy Szwecji.

Rozmawiałem z trenerami i zawodnikami ze Szwecji. Zapatrzono się tam tak mocno w generację Waldnera, Persona, Appelgrena, Linda i innych, że zapomniano o szkoleniu. Sam Waldner, cudowne dziecko pingponga, nigdy nie był przykładem pracy na treningu. Patrząc na niego na sali można się pewnie wiele nauczyć. Ale na pewno nie ciężkiej pracy. Efekt – w Szwecji starsza generacja odchodzi, każda następna coraz słabsza, a najlepsi trenerzy powyjeżdżali. Tak naprawdę całościowy system szkolenia zakończony bardzo silną ligą funkcjonuje tylko w Niemczech, może we Francji. W wielu krajach poszczególne etapy funkcjonują bardzo dobrze, ale tylko do pewnego momentu.

A my zamiast żyć sentymentami lat

minionych patrzmy w przyszłość. I uczmy się na błędach własnych i innych. By za 10 lat nie żyć.... sentymentami 26 miejsca na świecie polskiego zawodnika.

Z.Stefański